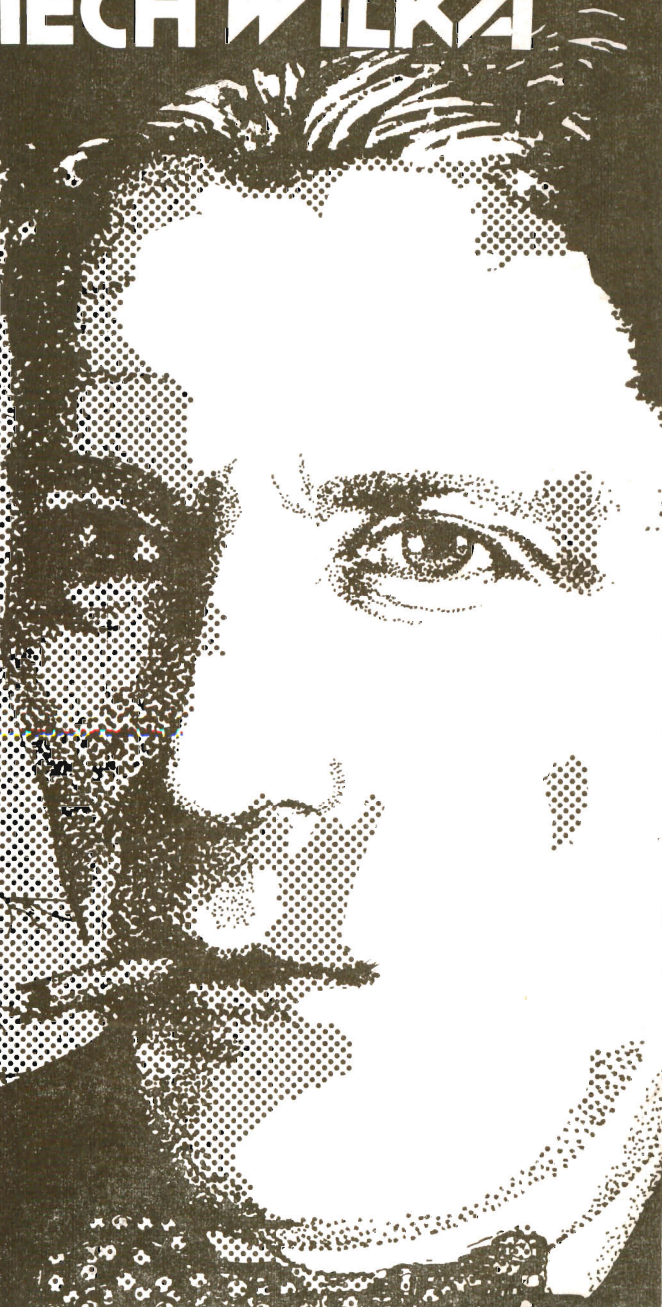


TEATR NOWY · PIWNICA WANDY WARSKIEJ

# UŚMIECH WILKA

BULHAKON



# O Michale Bułhakowie

Sergiusz Jermoliński

przeł. Irena Lewandowska

NIE ZNAŁEM jeszcze wtedy Bułhakowa. Po raz pierwszy zobaczyłem go w 1926 r. na dyskusji o sztukach „Lubow Jarowaja” i „Dni Turbinów”. Często owymi czasy przeciwstawiano sobie te dwie sztuki. Dyskusja odbywała się w teatrze im. Meyerholda, jednym z referentów był krytyk O., jeden z najbardziej zaciętych przeciwników Bułhakowa. Kiedy O. skończył, wszedł na scenę jasnowłosego mężczyzna, nerwowy, podniecony. Krzyczał, wyciągając dłoń w kierunku krytyka:

— Cieszę się, że wreszcie was widzę. Że nareszcie was widzę. Dlaczego muszę wysłuchiwać niestworzonych historii o sobie? Opowiada się je tysiącom ludzi, a ja muszę milczeć i nie mogę się bronić! To przecież nawet nie jest rozprawa sądowa! Nie udziela mi się głosu! Cóż to za sąd? Mam swoich widzów, i oni są moimi sędziami a nie wy! Nie wystawiajcie mi cenzurek! To co wy piszecie, czyta cały kraj, a przedstawienie idzie tylko w Moskwie i to tylko w jednym teatrze! Ci, którzy nie widzieli mojej sztuki myślą o mnie to, co wy piszecie! A wy piszecie nieprawdę! Fałszujecie moje myśli! Fałszujecie sens tego, co napisałem! Wreszcie was zobaczyłem, chociaż raz zobaczyłem jak wyglądacie! Dziękuję chociaż za to! Kłaniam się w pas! Dziękuję!

Machnął dłonią, zszedł ze sceny tak samo nerwowy i podniecony. Na sali panowała cisza. Ani jednego oklasku. Ani jednego okrzyku. Cisza tak dziwna, że, nie wiedzieć czemu, niezręcznie ją było zakłócić...

Wydał mi się wtedy wysoki, długonogi, długoręki, przygarbiony jak młody chłopak.

Poznałem go osobiście w kilka lat po tej dyskusji.

Mieszkał wtedy na Bolszaj Pirogowskiej, wynajmował mieszkanie od przedsiębiorcy budowlanego. Było tam ciemnowo, mieszkanie znajdowało się na niskim parterze. Trzy schodki prowadziły z niewielkiej, kwadratowej jadalni do gabinetu Bułhakowa. W gabinecie stały niemalowane regały, pełne książek i starych nieoprawnych pism. Biegał po mieszkaniu rudy pies, Bouton, na powitanie gości wymachiwał puszystym, zakończonym pędzelkiem ogonem. Kłębiło się bez przerwy mnóstwo najrozmaitszych ludzi. Panowała tam nieobowiązująca, miła i nieco cyganeryjna, domowa atmosfera. Czasami było to trochę męczące. Wtedy Bułhakow wychodził do swojego gabinetu, zamykał drzwi, przebierał się w szlafrok i zaczynał grzebać w książkach albo pisać coś. Za grubymi zasłonami, za oknem zgrzytały tramwaje. Z jadalni dobiegały głosy gości... W owym czasie Bułhakow rozpoczął już pracę nad „Molierem”, nad sztuką i nad powieścią, napisane już były pierwsze rozdziały „Konsultanta z kopytami”, powieści, którą później zatytułował „Mistrz i Małgorzata”. (...)

(...) W połowie lat trzydziestych ostatecznie wokół Bułhakowa zapanowała cisza. Taka cisza, że aż miało się ochotę krzyczeć.

Jeśli wspomniano jego nazwisko, to tylko w programach teatralnych, kiedy wystawiano „Dni Turbinów”. Ale w artykułach i omówieniach poświęconych MCHAT-owi podczas kolejnych obchodzonych przez ten teatr jubileuszów, w prospektach, broszurach, wywiadach i komunikatach związanych z tymi okazjami nazwisko Bułhakowa nie było wymieniane. Nie było o nim nawet najmniejszej wzmianki; zмова milczenia.

Jak gdyby przestał istnieć. Jak gdyby nigdy nie istniał.

Został zapomniany.

Opustoszało jego mieszkanie. Przychodziło tam coraz mniej ludzi. Wielu z tych, których mógł uważać za swoich przyjaciół, wielu z tych, którzy sami siebie uważali za wielbicieli jego talentu przestało tam bywać. Telefon niemal zupełnie zaniemówił.

Dla Bułhakowa był to okres najdotkliwiej odczuwanej samotności. Szamotał się. Klęska literacka zbiegła się w czasie z kryzysem w jego życiu osobistym.

Najtrudniejszą sprawą była samotność.

Musiał jednak coś zrobić i ze swoim pisarskim losem. Znalazł się w sytuacji bezrobotnego literata, którego prace dyskwalifikowano z zasady. Bułhakow jął się środka ostatecznego. Napisał do rządu.

Był to szczerzy, uczciwy list. Bułhakow pisał o swoim prawie pisarza do myślenia i widzenia na własny sposób, bez tego bowiem jego praca staje się bezsensowna.

Zatelefonował do niego Stalin.

Po tej rozmowie telefon Bułhakowa rozdzwonił się niebywale — dzwoniły teatry. Bułhakow rozpoczął pracę w MCHAT-cie — został tam asystentem reżysera i konsultantem literackim.

W tym samym okresie rozstrzygnęły się również jego sprawy osobiste.

...— Jesteście bardzo szczęśliwym człowiekiem — mówili mu rozmaici ludzie. — Taki promienny, taki beztroski! A przede wszystkim wasze zdrowie, zdrowie, którego można tylko pozazdrościć!

— Na zdrowie istotnie nie narzekam — przytakiwał Bułhakow. — Rzeczywiście nigdy nie choruję.

Mówił tak, ale był lekarzem i wiedział wszystko o swoim stanie na długo przedtem zanim pojawiły się pierwsze symptomy choroby. A choroba już zaczynała dawać znać o sobie. On o tym wiedział, ale myśmy o tym nie wiedzieli.

...Jesienią 1939 wyjechał z Leną do Leningradu. Miał ochotę na to, by się znaleźć w obcym mieście, mieszkać w hotelu, by czuć się beztroskim turystą.

W Leningradzie ujawniła się jego choroba. Miał wszystkie symptomy złośliwego nadciśnienia i zbliżającej się uremii. Lekarze leningradzcy zalecili mu natychmiastowy powrót do Moskwy.

W Moskwie położył się i już się nie podniósł.

Byłem u niego nazajutrz po ich powrocie z Leningradu. Bułhakow był niespodziewanie spokojny. Opowiedział mi dokładnie, co się z nim będzie działo w ciągu najbliższych sześciu miesięcy — jak będzie się rozwijała choroba. Wymieniał tygodnie i miesiące, a nawet dni, od których poczynając rozpocznie się nowy, kolejny etap choroby. Nie uwierzyłem mu, ale wszystko rozwijało się zgodnie z tym planem, bywałem u niego niemal co dzień i chcąc zgromadzić fakty dotyczące jego życia zaproponowałem mu zabawę w natrętnego dziennikarza, który przesładuje pytaniami znakomitego pisarza.

— Chytry jesteś — powiedział, ale przystał na tę zabawę.

Bawiło go to i w żartobliwej formie zanotowałem kilka takich naszych rozmów. Te kartki zaginęły, ale jedna z nich przypadkiem ocalała. Oto ona:

BULHAKOW: Doprawdy nie rozumiem, szanowny towarzyszu, czego ode mnie chcecie.

JA: Każdy szczegół waszego życia interesuje ludzkość.

BULHAKOW: Zgoda, ale mój szlachetny charakter każe mi uprzedzić was, że nie jestem naszym człowiekiem.

JA: Może właśnie dlatego interesujecie mnie szczególnie.

BULHAKOW: To wstrętne, co mówisz, kochaneczku. Jestem naszym człowiekiem, a to „nie nasz” wymyśliłem sobie sam, i sam zainscenizowałem.

JA: Przepraszam, nie rozumiem.

BULHAKOW: Wczoraj pytaliście mnie o początki mojej kariery literackiej.

JA: Tak. Zamieniam się w słuch.

BULHAKOW: Właśnie wtedy podłożyłem sobie pierwszą świnie.

JA: Jak to zrobiliście?

BULHAKOW: O, młodości! Przynosząc swój pierwszy utwór do jednej z czcigodnych redakcji byłem ubrany zgoła niemodnie. Zdobyłem frak, co już samo przez się było w owych czasach dość niezwykłe, zawiązałem pod szyją figlarną muszkę, a siadając przy biurku redaktora zręcznie podrzuciłem sobie monokl do oka. Mam nawet gdzieś zdjęcie — w oku monokl, włosy nienagannie zaczesane do tyłu. Redaktor był wstrząśnięty. Ale nie dość na tym, z kieszeni kamizelki wy dobyłem „cebule” po dziadku, nacisnąłem guziczek i mój rodzinny chronometr zagrał coś, co przypominało „Kol sławien nasz Gospod w Syjonie”. „A więc?” — zapytałem redaktora, przed którym w głębi duszy drżałem uważając go nieomal za Boga. „Więc?” — ponuro odparł redaktor — „Weźcie swoje rękopisy i zajmijcie się czymkolwiek, byle nie literaturą, młody człowieku”. Powiedziawszy to wstał, dając do zrozumienia, że posłuchanie dobiegło końca. Wyszedłem, a wychodząc usłyszałem wyraźnie, jak redaktor mówił do swego ruchliwego sekretarza: „To nie nasz człowiek”. Niewątpliwie miał na myśli mnie.

JA: Sądzicie, że ta historia odegrała fatalną rolę w waszych dalszych stosunkach z redakcjami?

BULHAKOW: Spójrz, ptaszyno, na to zdarzenie w szerszym aspekcie. Rzecz w moim charakterze. „Cebula” i monokl to były tylko kiepsko wymyślone zewnętrzne rekwizyty, mające zamaskować moją nieśmiałość i podkreślić moją niezależność.

JA: A co doprowadziło was do teatru?

BULHAKOW: Żądza sławy i pieniędzy. Tajone marzenie, by uka-

zać się bijącej brawo publiczności żywiłem od dzieciństwa. Śniła mi się moja smukła chwiejąca się postać z rozwianymi włosami, stojąca na scenie, kiedy wdzięczny reżyser rzuca mi się na szyję i wycalowuje mnie przy akompaniamencie wycia zachwyconej widowni.

JA: Przepraszam, ale kiedy wznowiono „Dni Turbinów” kurtyna po przedstawieniu podnosiła się szesnaście razy, ludzie przez cały czas wołali: „Autor! Autor!” a wyście nawet nosa nie pokazali.

BULHAKOW: Francuzi mawiają, że spodnie darowuje się nam wtedy, kiedy już nie mamy tyłka, proszę mi wybaczyć to mocne słowo. (Podejrzliwie). A wy nie jesteście przypadkiem z francuskiej prasy?

JA: Nie.

BULHAKOW: (konfidencko). Może zatem z jakiejś innej zagranicznej?

JA: Nie, nie. Z rosyjskiej.

BULHAKOW: A może z tej białogwardyjskiej, która wychodzi w Rydze? (Jego ręce zaczynały groźnie drżeć).

JA: Broń Boże! (Wymachiwałem rękami ze zgrozą). Jestem z „Wieczorniaka”, z naszego wspaniałego, niepowtarzalnego „Wieczorniaka”.

BULHAKOW: Hurra! Dajcie tu wódki! Niech ten chłystek się napije ile dusza zapagnie! Nie grozi mi niebezpieczeństwo, że wydrukuje o mnie chociaż jedno słowo...

...W lutym nie wychodziłem już z jego mieszkania. Małego Sieriożę wywieziono do brata a ja zamieszkałem w jego pokoju. Niewiele mogłem dopomóc, ale w każdym razie Lena mogła się od czasu do czasu zdrzemnąć: byłem pod ręką, nasłuchiwałem czy śpi, czy nas nie wzywa. A jednak, jak mi się wydaje, niewiele dopomogłem Lenie...

...Na dziesięć dni przed śmiercią Bułhakowa odwiedził Fadijew. Nigdy dotychczas tam nie był, teraz przyszedł być może tylko powodowany formalnym poczuciem obowiązku poświęcenia uwagi choremu członkowi Związku Pisarzy Radzieckich. Fadijew znał Bułhakowa tylko ze słyszenia. Mówię o tym bynajmniej nie dlatego, by potępiać Fadijewa — powodowało nim poczucie formalnego obowiązku. Cóż innego mogło nim kierować? Zachował się bez zarzutu. Przesiedział jednak u Bułhakowa prawie cały wieczór i wyszedł głęboko wstrząśnięty.

Bułhakow z żywym zainteresowaniem słuchał Fadijewa opowiadającego o tym, co się dzieje w Związku i o poszczególnych

kolegach-pisarzach. Fadiejew mówił z przyjacielskim zaufaniem — ty, bracie, jesteś wśród nas swoim człowiekiem, nie zawracaj głowy...

— Słuchajcie — przerwał mu Bułhakow, oburzony, kiedy Fadiejew wymienił pewne nazwisko. — Przecież to łobuz! I błagalnie złożył dłonie — Och, a może to wasz przyjaciel? I groził żartobliwie: — W takim razie tym bardziej powinienem was uprzedzić! Spotykacie go prawie codziennie a ja go nigdy nie widziałem na oczy ale i tak znam go jak zły szeląg. Wy zaś go wcale nie znacie. O to właśnie chodzi, że wy go nie znacie! Wysoko postawionym osobistościom to się często zdarza.

Żartował sobie z Fadiejewa i z ciężkich kajdan, z którymi wiąże się jego ministerialne stanowisko w literaturze. Fadiejew śmiał się swym charakterystycznym, wysokim śmiechem, kiedy Bułhakow pokazywał jak powinien się zachowywać dygnitarz literatury.

— To smutne, co mówicie — mówił Fadiejew, z nienacka przestając się śmiać. — Smutne, ponieważ to prawda. Pisarzowi można wybaczyć wszystko oprócz zdrady samego siebie. Co więc robić, hm? — Patrzył pytająco na Bułhakowa.

Ale Bułhakow leżał w milczeniu, z zamkniętymi oczyma. Był zmęczony i nie zdołał tego ukrywać. Gość musiał się zbierać do wyjścia.

W przedpokoju Fadiejew zapytał mnie:

— Czy naprawdę lekarze uważają, że sytuacja jest beznadziejna?

— Tak.

— To nie do wiary. On jest tak pełen życia!

— A jednak tak jest. On o tym wie.

— Trudno w to uwierzyć — Fadiejew zamyślił się na mgnienie a potem raptem powiedział: — Zaszło potworne nieporozumienie, rozumiecie. Nie do naprawienia!

— Jakże? O kim mówicie?

— O nas. O mnie. Nie znałem Bułhakowa. Nie miałem prawa go nie znać!. Nie, nie mogę w to uwierzyć! Jestem pewien, że lekarze się mylą i on myli się również. On wróci do zdrowia. A wtedy wszystko ułoży się zupełnie inaczej.

— Gdybyż to jego zdrowie zależało od lekarzy, a jego działalność literacka od tego, że teraz poznaliście go trochę bliżej!...

— Tak myślicie? — Roztargniony, pożegnał się ze mną i wyszedł. Potem jeszcze dwukrotnie dzwonił, zaniepokojony, upewniał

się czy nie jest potrzebna pożyczka ze związku, a może potrzeba czegoś jeszcze?

— Myślę, że pożyczka nie jest już potrzebna.

— Naprawdę? — zapytał szeptem, milczał przez chwilę oddychając w słuchawkę, potem się rozłączył.

Pożyczka nie była już potrzebna. Nic już nie mogło pomóc.

Organizm Bułhakowa był zatruty, najmniejszy ruch powodował nieznośny ból każdego mięśnia. Bułhakow krzyczał, nie mógł się powstrzymać od krzyku. Do dziś słyszę ten krzyk. Ostrożnie przewracaliśmy go z boku na bok. Kiedyśmy go dotykali sprawiało mu to ogromny ból, ale on trzymał się, a nawet po cichutku bez jęku, ledwie dosłyszalnie mówił, zaledwie poruszając wargami: „Dobrze to robicie... Dobrze...” Nie dopuszczał do siebie nikogo już prócz nas. Stracił wzrok. Kiedy się nad nim pochylałem obmacywał moją twarz, poznawał mnie. Lenę poznawał po krokach, skoro tylko wchodziła do pokoju. Dziesiątego marca o czwartej po południu umarł. Nie wiedzieć czemu wydaje mi się ciągle, że to było o świcie.

Następnego dnia rano — a może jeszcze tego samego dnia, czas zagaścił się w moich wspomnieniach, ale wydaje mi się, że to było następnego dnia rano — zadzwonił telefon. Podniosłem słuchawkę. Mówił sekretariat Stalina. Głos zapytał:

— Czy to prawda, że umarł towarzysz Bułhakow?

— Tak. Umarł.

W milczeniu odłożono słuchawkę.

W nocy przyjechał z Wyszniego Wołoczka Mikołaj Erdman. Przesiedział w milczeniu dwie godziny i wyjechał.

Pachniało formaliną. Merkułow robił maskę pośmiertną.

Lena podarowała mi kopię tej maski, ale kiedy już nie było mnie w Moskwie kopię tę wyrzucono do szopy na drzewo, a potem stamtąd zniknęła.

W mieszkaniu było mnóstwo ludzi.

Najmniej — literatów.

Kiedy wieziono go do krematorium, podjechano po drodze do MCHAT-u. Cały zespół i pracownicy administracyjni oczekiwali przed głównym wejściem. Potem podjechano pod Teatr Wielki — tam, pod kolumnadą, stał tłum, tam również na niego oczekiwano.

Nie widział, jak wielu ludzi przyszło, by go pożegnać.

(„Polityka” — 1966)

## Anna Schiller

W BULHAKOWIE niejedyn zakochał się od pierwszego wejrzenia — a współczesnym wielkim nieczęsto się to zdarza. Tragiczną prawdę podaje ten pisarz z taką lekkością i ciepłem, że jego dzieło nie rodzi u czytelnika niewolniczego uwielbienia, by po pewnym czasie przywieść do buntu. Więc oczarowanie jest trwałe — i to również zdarza się nieczęsto. Bo też i niecodziennym zjawiskiem w pełnej urazów wobec życia literaturze XX-go wieku jest Michał Bułhakow. Na pytanie: „Jakim cudem się uchował?” odpowiedź jest tylko jedna: „Cudem”. Żył przecież w tym samym świecie i los wcale go nie oszczędzał. Tyle tylko, że zaczynał życie w innych czasach.

Urodził się w Kijowie 3 maja 1891 roku jako pierwsze z siedmiorga dzieci Afanasija i Barbary Bułhakowych. „Rodzina nasza była duża, zgodna i wesoła... Byliśmy wszyscy optymistami i kochaliśmy życie” — wspomina siostra pisarza. Oboje rodzice, matka, kobieta nieprzeciętna, wielkiej kultury i ojciec, profesor Akademii Duchownej, człowiek prawego charakteru, o umyśle otwartym, nieskłonny do ortodoksji, wywarli ogromny wpływ na syna. Wyrastał on w atmosferze typowej dla domów starej inteligencji, gdzie, niezależnie od uprawianego zawodu, pielęgnowano szerokie zainteresowania umysłowe i artystyczne; w rodzinnym gronie wspólnie się muzykowało, odgrywało amatorskie przedstawienia... Tę formację duchową cechowała otwarta, tolerancyjna i głęboko moralna postawa wobec życia, przy wcale nie pięknoduchowskim, jak najbardziej trzeźwym na nie spojrzeniu. Matka marzyła dla synów o karierze inżynierów kolejnictwa. Dwóch z nich wybrało medycynę, w tym przyszedł pisarz. Ukończył ją w roku 1916, uprawiał na froncie wojny światowej, później podczas wojny domowej, by po kilku latach porzucić i zająć się wyłącznie pisaniem.

W 1919 r. zaczyna pracować jako reporter w różnych gazetach, jednocześnie pisze i publikuje swe pierwsze teksty literackie. W początkach lat dwudziestych ukazuje się w druku cykl drobiazgów „Zapiski na mankietach” oraz kilka dłuższych opowiadań. Zwłaszcza jedno z nich ukazuje w stanie czystym — jak to często we

wczesnych utworach — podstawy światopoglądu pisarskiego Bułhakowa. Bohater opowiadania schronił się w szpitalu dla wariatów, gdyż prześladowuje go widmo młodszego brata, białogwardzisty, śmiertelnie ranionego w głowę — stąd tytuł „Czerwona korona”. Brat ten, na rozkaz swego generała, powiesił człowieka, u którego znaleziono bolszewicki dokument. Udręka bohatera bierze się stąd, że w jego oczach brat jest nie tylko ofiarą ale i mordercą, którego nic nie jest w stanie usprawiedliwić. Ani przekonania, ani więzy serca. Obłąd jest tu więc reakcją na świat, którego sprzeczności nie udaje się rozstrzygnąć a których nie sposób przyjąć nie kalecząc swego człowieczeństwa. Ten zgoła nie metafizyczny (jak często u Rosjan) i wcale nie będący metaforą (jak bywa u współczesnych), niczym nie zmistyfikowany obraz choroby umysłowej, odnajdziemy później w „Mistrzu i Małgorzacie”. Opowiadanie z czasów wojny domowej stało się preludem do pierwszego z większych dzieł Bułhakowa, powieści „Biała Gwardia”. Dwie jej części ukazują się w roku 1925 równocześnie z tomikami satyrycznych utworów pt. „Diaboliada” i „Fatalne jaja” — podwójnym debiutem a zarazem ostatnimi książkami opublikowanymi za życia pisarza.

Nie znikł on jednak całkiem z życia publicznego. W tym samym roku 1925 zaczyna się jego długa i burzliwa przygoda z teatrem. Na zamówienie słynnego Moskiewskiego Teatru Artystycznego, MCHAT-u, Bułhakow pisze dramatyczną wersję „Białej Gwardii”. Po licznych perturbacjach z Głównym Urzędem Repertuarowym, do premiery pod zmienionym tytułem „Dni Turbinów” dochodzi w październiku 1926 r. Temat perypetii z cenzurą wokół wystawienia sztuki podejmie Bułhakow w rok później w „Szkarłatnej wyspie”, granej dość krótko w grudniu 1928. Inne dramaty Bułhakowa „Bieg” i „Mieszkanko Zoji” również nie cieszą się długim życiem scenicznym, a sztuka o Molierze „Zmowa Świętoszków” w ogóle nie została dopuszczona na scenę. W 1930 roku żadnego z dramatów Bułhakowa nie ma na scenie. Wówczas Bułhakow pisze słynny list do rządu radzieckiego, w którym przedstawia swoją rozpaczliwą sytuację pisarza niedrukowanego, niewystawianego i niszczonego przez krytykę. List trafia do rąk Stalina i Bułhakow otrzymuje, zgodnie ze swym życzeniem, pracę w MCHAT-cie, w charakterze asystenta reżysera.

W 1932 roku MCHAT wznawia ulubioną sztukę Stalina „Dni Turbinów”. Tam też wystawia się przez tydzień w 1936 „Zmowa Świętoszków”. W 1939, rok przed śmiercią, za namową Teatru Ar-

tystycznego pisze Bułhakow sztukę o młodym Stalinie pt. „Batum”, lecz mimo postaci głównego bohatera nie zostaje ona dopuszczona na scenę. Zaś premiera dramatu o „Ostatnich dniach” Puszkina odbędzie się w kilka miesięcy po śmierci Bułhakowa, który odchodzi 10 marca 1940 r.

Większość dorobku Bułhakowa pozostaje na długo w rękopisie, a dopiero w latach 60-tych będzie stopniowo publikowana. W tym trzy powieści: biografia artystyczna „Życie pana Moliera”, „Powieść teatralna” — satyryczny obraz środowiska teatralnego i summa, „Mistrz i Małgorzata”, pisana przez dwanaście ostatnich lat życia. Powieść ta należy do arcydzieł literatury współczesnej. I jest w opozycji do niej, podobnie jak do najsilniejszego nurtu tradycji rosyjskiej literatury. Od poprzedników dzieli Bułhakowa wiele: nieobecność fanatyzmu, brak sentymentalizmu, nie pobbłażanie ludzkiej podłości a także to, że metafizyka nie staje się ucieczką od alibi dla rzeczywistego życia. Od pisarzy XX wieku różni się Bułhakow generalnie tym, że rozumienie życia nie prowadzi go do cynicznej lub — w najlepszym wypadku — brutalnej zgody na jego okrucieństwa, a bunt przeciw światu — do beznadziejnej rozpacz i obrócenia wszystkiego w absurd. Naturalna moralność ludzka, poświadczona przez wieki kultury, trwa w dziele Bułhakowa, unosząc cało wiarę, że pomimo zła „wszystko będzie jak należy, na tym trzyma się świat”.

## ZESPÓŁ ARTYSTYCZNY

EWA BERGER-JANKOWSKA ● LEONARD ANDRZEJEWSKI  
ANNA CIEPIELEWSKA ● RYSZARD BACCIARELLI  
RENATA DOMAGAŁA ● ARKADIUSZ BAZAK  
MAŁGORZATA DROZD ● JERZY BOŃCZAK  
JOLANTA GRUSZNIC ● RYSZARD W. BORSUCKI  
TERESA GNIEWKOWSKA ● JANUSZ CICHOCKI  
ELŻBIETA JEŻEWSKA ● JANUSZ CYWIŃSKI  
EWA KANIA ● JERZY DUKAY  
IRENA KWIATKOWSKA ● JACEK DZISIEWICZ  
TERESA LIPOWSKA ● GRZEGORZ GIERAK  
LUDMIŁA ŁĄCZYŃSKA ● KRZYSZTOF KALCZYŃSKI  
MIROŚLAWA NYCKOWSKA ● JACEK KAŁUCKI  
JANINA SEREDYŃSKA ● EMIL KAREWICZ  
ANNA SKOWROŃ ● PIOTR KRASICKI  
ELŻBIETA SKRĘTKOWSKA ● KRZYSZTOF LUFT  
TATIANA SOSNA-SARNO ● PAWEŁ ŁĘSKI  
IRENA STELMACHÓWNA ● JERZY MOLGA  
EWA WIŚNIEWSKA ● GABRIEL NEHREBECKI  
BARBARA WYSZYKOWSKA ● JÓZEF ONYSZKIEWICZ  
BARBARA ZGORZALEWICZ ● WŁODZIMIERZ PANASIEWICZ  
JOLANTA ZYKUN ● JÓZEF PIERACKI  
TOMASZ ZALIWSKI  
RYSZARD ZIELIŃSKI

ORAZ:

IRENA CHRUL  
●  
WANDA WARSKA  
●  
PAWEŁ DANGEL  
●  
SŁAWOMIR DĘBOSZ  
●  
ANDRZEJ KURYLEWICZ  
●  
MARCIN JARNUSZKIEWICZ  
●  
JANUSZ NYCZAK  
●  
BOGUSŁAW SCHAEFFER

ZASTĘPCA DYREKTORA ● KRZYSZTOF KOSMAŁA

SEKRETARIAT LITERACKI ● LUCYNA TYCH  
KRZYSZTOF KOPKA

KOORDYNATOR PRACY

ARTYSTYCZNEJ ● WIESŁAWA MATEUSIAK

BIURO OBSŁUGI WIDZÓW ● KRYSZYNA LACHOWICZ

REKLAMA ● ANNA MIECZYŃSKA

KIEROWNIK TECHNICZNY ● JAN KRZEWICKI

KIEROWNICY PRACOWNI:

KRAWIECKIEJ MĘSKIEJ ● TADEUSZ BOLCZAK

KRAWIECKIEJ DAMSKIEJ ● ZOFIA SOBIERAJ

PERUKARSKIEJ ● STANISŁAWA WIŃCIOREK

MALARSKIEJ ● EUGENIUSZ PALARCZYK

STOLARSKIEJ ● CZESŁAW ŚLEPOWROŃSKI

TAPICERSKIEJ ● KAZIMIERZ DZWONKOWSKI

MODELATORSKIEJ ● CZESŁAW ZAGAJEWSKI

ŚLUSARSKIEJ ● MIROSŁAW LESIŃSKI

KIEROWNIK OŚWIETLENIA ● ROMUALD KAMOCCI

OPERATOR DŹWIĘKU ● MIROSŁAW WORONIECKI

BRYGADIER SCENY ● STANISŁAW UFNAL

REKWIZYTORZY ● JAN GOŚCICKI

LUCYNA KOZAK

INSPICJENCI ● EWA RACZYŃSKA

TERESA WICIŃSKA

SUFLERZY ● BARBARA PAKLIKOWSKA

HANNA BONDAREWSKA

REDAKCJA PROGRAMU ● ANNA SCHILLER

OPRACOWANIE GRAFICZNE ● KRZYSZTOF TYCZKOWSKI

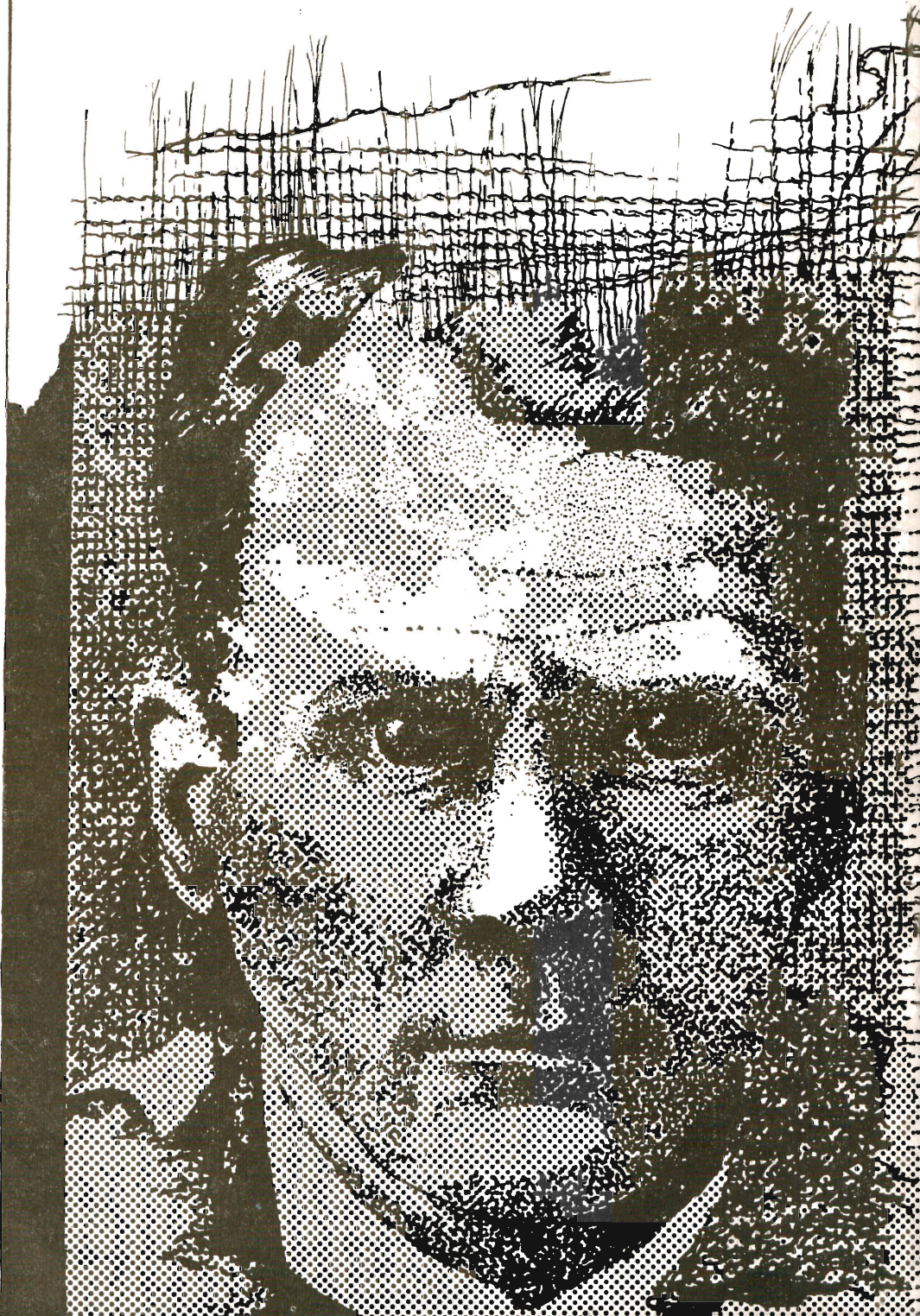
PROJEKT OKŁADKI

I WKŁADKI ● IRENA CHRUL

ADRES PIWNICY: 00-272 Warszawa, Rynek Starego Miasta 19

ADRES TEATRU: 02-508 Warszawa, ul. Puławska 37/39.

Bilety indywidualne i zbiorowe prosimy zamawiać w Biurze Obsługi  
Widzów, tel. 49-80-21.



Wszystkie postacie, sytuacje,  
dialogi i kwestie zaczerpnięte  
zostały z następujących powieści  
i dramatów

Michała Bułhakowa:

POWIEŚĆ TEATRALNA

tłum. Paweł Danił

MISTRZ I MAŁGORZATA

tłum. Irena Lewandowska  
i Witold Dąbrowski

OSTATNIE DNI

tłum. Aleksander Bachrach

ZMOWA ŚWIĘTOSZKÓW

tłum. Jerzy Pomianowski

SZKARŁATNA WYSPA

tłum. Jerzy Pomianowski

MIESZKANKO ZOJKI

tłum. Maryna Zagórska  
i Halina Zakrzewska

Michał Bułhakow

# Wszystkie Wzrostki

dyrektor teatru „Variete” → Józef Omyszkiewicz / Sawwa Łukica → Teresa Lipowska  
niejaki autor → Paweł Leski / Gaudeamus, dyrygent → Gabriel Nchrebecki  
Lidia Trauma, żona dyrektora → Anna Ciepińska / Dyktor → Renata Domagala  
Gawriilla Stepanowicz, dyrektor finansowy → Krzysztof Kalanicki / Wotodęka → Jacek Drzisiewicz  
duet → Jolanta Zykan & Jęży Dufay / prestiżowy dyktor → Krzysztof Luft  
tancerki → Mirosława Nyckowska & Anna Skowron / Dupelt → Grzegorz Gierak  
Moliere → Ryszard Ciepiński / Mistrz → Ryszard Baccarelli / Jolanta Gruszczyńska

Scenariusz według tekstów M. Bułhakowa

Paweł Dangel

reżyseria → Paweł Dangel  
dekoracje → Stanisław Depose  
kostiumy → Irena Chruł  
asystent reżysera → Krzysztof Luft  
inspicjent → Hanna Bondarewska

premiera:  
listopad 1982

muzyka → Jęży Satałowicz  
ruch → Zbigniew Papis  
reżyseria numerów prestiżo-  
-gitarorskich → Michał  
Ottmielewski  
sufler → Hanna Bondarewska

”

*Ale nasz bohater  
najwyraźniej doznał uczuć,  
jakich doznaje samotny wilk,  
który czuje na karku  
oddech ścigającej go  
sfory — chartów*

”

M. Bułhakow „Życie pana Moliera”